

BAŁAMUT.

WIZYTY MIEJSKIE.

(Dokończenie.)

Udałem się potem do państwa B. — Zastałem panią B., śliczną jak anioł, nachyloną nad swemi rysunkami. Podniosła na mnie ogromne swe błękitne oczy, jak dwa nieba i po przywitaniach zapytałem ją co rysuje?

— Ce n'est rien — c'est un petit amusement.

— Mais c'est beau. Jaktó miło widzieć piękny talent, zwłaszcza u kogoś co nie potrzebuje nim się wyżywiać.

— Vous êtes bien aimable, Monsieur. To się nie da do mnie zastosować; ale w istocie i ja bardzo lubię widzieć kogoś ładnie malującego; zwłaszcza que, chez nous, c'est laissé aux amateurs; nous n'avons pas d'école à nous, et nous n'avions même jamais de bons peintres de profession.

— Przepraszam panię; my mieliśmy znakomitego malarza historycznego, Stachowicza; un peintre de genre, Orłowskiego, który się wslawił oryginalnymi swemi malowidłami biwaków kozackich, poczt rosyjskich, krajowidów (paysages) i skiców — i który tak ma pędzel oryginalny, że może stanowić osobną szkołę. Niedawno umarł Oleszkiewicz, pełen dziwnego i oryginalnego geniuszu, i którego pędzel wdrażał drugą duszę w jego portrety. Mamy też młodych malarzów wiele objecujących, między którymi Klembowski odznaczył się już pięknymi swemi malowidłami we Włoszech.

— Passe pour les autres — mais Oleszkiewicz était un insupportable original.

— Je sais bien qu'il était trop morose pour vous plaire, Mesdames — mais c'était un génie, et.....

— Eh! laissons là tous vos génies. Ils sont un peu ennuyeux au delà d'une minute. Dites-moi plutôt.. avez-vous été hier de la soirée du prince S.?"

— Non, Madame.

— Je ne peux trouver personne qui m'en donne des nouvelles. Je n'ai pas pu y aller à cause de

ma migraine. J'en suis désolée, car je crois qu'on a dû s'y amuser parfaitement bien.

— Vous avez donc des attaques de la migraine, Madame?

— Oh! oui, je souffre beaucoup.

— Biedna pani! Tak śliczna osoba nie powinna nigdy cierpieć!

— Vous êtes bien bon, Monsieur. Dziękuję panu że umiesz wchodzić w one cierpienia. Mój mąż taki okrutny! nigdy nie chce mi wierzyć. Doktorowie kazali mi jechać do wód, do Baden: mój mąż nie pozwolił — i ja usycham tu, w tym klimacie niewdzięcznym — i od dnia do dnia jestem gorzej.»

— O! okrutnik! muszę ja mu to wyperswadować. Niech się pani spuści na mnie.

On dosé ufa memu zdaniu.

— Ah! Monsieur! vous m'obligerez pour la vie; zrobię dla pana co tylko sam zechcesz.

— N'engagez pas votre parole, Madame — je suis quelquefois trop exigeant.

— Non, non — vous êtes trop bon pour l'être.

— Tą razą nie będę wymagającym. Dasz mi pani tylko słowo że, jeśli wyrobię pozwolenie u męża na wyjazd pani, podróż tę razem odbędziemy.

— J'en serai enchantée. Ale nie mów pan nic o tém mężowi, bo on taki zazdrośny!! nigdy na to nie pozwoli. Nous nous joindrons à Brody, et de là nous partirons ensemble.

— Trzymam panią za słowo. Kiedyż wróci mąż pani ze wsi!

— W tych dniach. Je vous le ferai savoir.

— Eh bien, au plaisir de vous revoir.

— Je ne vous retiens pas, car j'ai une visite de rigueur à faire — mais vous viendrez, j'espère, me voir pendant ces quelques jours. Je m'ennuie, toute seule, à la mort.

— Je tâcherai et profiter de votre aimable invitation.

— Eh bien, Adieu! je vous attends.

Ucałowałem rączki ślicznej pani B., i poszedłem nakoniec do Hrabiów R., który dawali tego dnia mały wieczorek u siebie, na który i ja byłem zaproszony.

Hrabia R. jest człowiek najdumniejszy w całej krainie Eldorado. Hrabina ditto. — Dwaj młodzi synowie pełni próżności, i chcący dowcipować od rana do wieczora. — Dowcip ten kończy się na wydrwiwaniach i *impertynencyach* które robią wszystkim damom i mężczyznom bez wyjątku, kontenci że im to, jako dzieciom, uchodzi.

Zastałem tam kilkanaście osób. Po ciepłej wodzie, którą nam rozdano, zaproponowano małe gry. — Grano w *pierscionka*, *kota*, nakoniec w *gotowalnię*. Nasz wiek, który lubi dawne rzeczy z gruzów odkopywać, wniósł znowu do salonów te dziecinne gry, przez długi czas zaniedbane. — Później zrobiliśmy mazurka — i walca, którego młodzi R. nową elegancką metodą tańczyli, opierając lewą rękę panny na dolnej części swych piersi. — Potem zawiązałem rozmowę z panem R.

— Pan Hrabia nie chciał, słyszałem, przyjąć urzędu Marszałka, który mu ofiarowano?

— Powiem Acińdziei że bynajmniej mnie to nie tentowało przewodniczyć stachcie mojego powiatu. Powiem Acińdziei — to sama hołota; niema ani jednego Xięcia, ani jednego Hrabiego — niema s kim gadać. Wreszcie, przyznam się Acińdziei, chciałem żeby mi od razu na Marszałka Gubernijalnego obrano. Jest to przynajmniej urząd odpowiedny memu urodzeniu i mym wysokim zwiąskom. Ale widzę que cela ne prend pas; bo, przyznam się Acińdziei, j'ai effarouché un peu ces gentillâtres par mes manières de grand seigneur — mais... que voulez vous... je ne pense pas faire autrement. Nie mogę się pospolitować s tymi słahonami, serwatką śmierdzącymi, car cela choquerait ma famille et celle de mon épouse. — Ale ułożyłem już sobie przyjąć, na przyszłe wybory, urząd powiatowego Marszałka. Mego rachmitrza zrobię sekretarzem; on będzie za mnie woły i rekruty mierzył, a po 3 latach zostanie Marszałkiem Gubernijalnym. — Jeśli zaś szlachta nie zechce niektórych interessów z moim rachmitrzem układać, to ja tam ziadę na parę dni w miesiąc do tej lichej mieściny; ale nie pozwolę słahcie być za *pan brat* ze mną, co oni bardzo lubią. Będę miał osobny salon audyencyonalny, gdzie ani jednego krzeselka nie będzie. Nie mogłbym bowiem cierpieć żeby ta slachta rosładała się u mnie na krzesłach.

— Wierzę że to może arranzować pana — ale nie wiem czy slachta równie s tego układu będzie zadowolnioną?

— Vous croyez? — Ręczę Acińdzieja że tak będą kontenci iż będą mieli naczelnika powiatu z wysokiej noblessy, że będą mieli sobie za szczęście

przejść me progi. A jeżeli który z nich bardzo mi się podoba. — (bo te gapy mają dar uciulania grosza czasami — a, widzi Acińdziej, jest to rzecz powabna) to mu dam palec do ściśnięcia. — Je saurai le mener. — Vous pouvez en être bien sûr. Cette classe-là est taillable et corvéable, à la merci de nous autres, gens du grand monde.

— A propos, mon chère comte, zawołał donośnym głosem Hrabia B., nadchodzący z przyległego salonu, connaissez-vous un nouveau petit jeu, que le comte M. nous a apporté de Paris? cela s'appelle *petit poisson* — voyez... je vous le montrerai; placez-vous devant moi — o tak... faites ce que je fait... oscillez — comme cela — à l'instar des poissons....» — I oto moi dwaj Hrabiowie, mający po lat 50, kiwają się jak indyki. Ale że dwie ich tusze zabierały między nimi nie mało miejsca, stąd, tusza pana B., sprężystsza od sąsiedzkiej, w raptownym nachyleniu się panów Hrabiów, wywraca pana R. nawznak, i ten ostatni tak mocno się uderza tyłem głowy o posadzkę, że pozostaje na niej nieruchomy. — Otyły Hrabia R. wywrotem swoim sprawił niepomierne łoskot, tak że wszyscy z drugiego salonu się zbiegli. Kobiety narobiły wiele hałasu, szczególnie pan R.

Krzyk: «wódki, wody, lawendy!» rozlegał się wszędy, a pan B., korzystając s tego rozruchu, zmieszany, zaczął szybować po kątach za kapeluszem, i, wynalazłszy go, wymknął się co prędzej za drzwi. I ja też wyruszyłem stamtąd co prędzej do siebie, dawszy sobie słowo jak najmniej z ludźmi znanymi z dumy i próżności mieć do czynienia. Nigdy bowiem tacy ludzie nie mają zdrowego o rzeczach pojęcia, a mając minę panów świata w istocie sądziećmi.

Smutna to rzecz dla człowieka rozsądnego, i który nie patrzy okiem złudzenia — okiem młodocianym na świat zwany *wielkim*, — widzieć tyle śmieszności obok udanej powagi, tyle nudów obok udanej wesołości — tyle dziecinstwa obok takiej próżności i dumy — a wszystko to szyte na kanwie egoizmu.

T. B. *)

*) Redakcja Bałamuta ponawia P. T. B., którem tak ten ostatni jak i następujący artykuł winniśmy, oświadczenie wdzięczności za uczynność z jaką piśmko nasze zasila.

Ludzie i rzeczy które mają przywi- lej być zawsze i wszędzie śmiesznymi,

(Ciąg Dalszy Ob. N. 54.)

Człowiek otyły s pretensją że ma kibić wciętą.
 Człowiek 40-letni robiący entre-chats.
 Panna na wydaniu tańcząca szal.
 Człowiek 30-letni tańczący gawotta.
 Słahcic wykrzykujący na Hrabców i Xiążąt za to
 że się Hrabiami i Xiążętami porodili.
 Człowiek 50-letni mieszający się ciągle między pa-
 ry tańczące.
 Posesor siedmiu dymów rozumujący o autorach.
 Człowiek 60-letni grający w małe gry ruchliwe,
 jak: pierścionek, kot, lis.
 Stary kawaler s pretensjami.
 Stara panna z różem i watowaniami bokami.
 (Każdy kawaler starający się.
 Siwy kawaler zwijający się po kościele by pan-
 nom zaglądać pod kapelusze.
 Stara panna mówiąca iż lubi bohaterów dużych,
 brunetów, pleczystych.
 (Mężczyzna nieśmiały.
 Mężczyzna nie mający w sobie nie męskiego, prócz
 bakenbardów.
 Panna goląca wąsy.
 Garbaty konkurent przy pannach.
 Ogromny mężczyzna z żoną która mu po kolana,
 i nawzajem.
 Każdy człowiek zbyt nie otyły.
 Panna z wiśnią na nosie.
 Panna zbyt nie w tańcu potniejąca.
 Małżeństwo sprzecające się w towarzystwie ludzi
 obcych.
 Fagot nie w swoim miejscu.
 Człowiek zmieszany.
 Kawaler s prowincyi grający rolę fanfarona.
 Podlotek nadający sobie miny człowieka skoń-
 czonego.
 Osoba otyła tańcząca.
 Kobięta z gilem na nosie.
 Tchórz jeżdżący s próżnemi olstrami u kozła.
 Stara panna dowodząca iż dawniej były lepsze
 czasy.
 Mąż cieniutki obok tłustej żony.
 Mąż soprano a żona basem gadająca.
 Tchórz co s tęgą miną podkręca wąsy.
 Wszyscy ludzie noszący bakenbardy dokoła twarzy.

Człowiek zazdrośny.
 Człowiek podejrzliwy.
 Człowiek zmistyfikowany.
 Jarmarkowicz w salonie i *damoiseau* na jarmarkach.
 Wielu mężczyzn w trzewikach.
 Mężczyzna tchórz.
 Człowiek co z oka spogląda na swe ordery.
 Panna która darmo pierwszy krok robi mężczyźnie.
 Młody mąż a stara żona i nawzajem.
 Żona która udaje iż bardzo kocha starego lub
 głupiego męża.
 Widok stu ludzi, jakichniebądź, zebranych razem
 na zabawie.
 Smutny, grający rolę wesołego i nawzajem.
 Dowcipujący na zakaz.
 Człowiek z bardzo dużym nosem lub uszami.
 Mężczyzna mający pretensją do małej nogi.
 Mężczyzna przy wszystkich zwierciadłach popra-
 wiający we włosy i ubior.
 Głupiec rozprawujący o czemkolwiek przy czło-
 wieku rozumnym.
 Człowiek ślizgający się po posadzce. —
 Człowiek któremu posołowięją oczy.
 Człowiek nie bogaty któremu przybywa ciągle
 dzieci.
 Dwóch rywalów spólnie sobie zazdroszczących
 tego co zazdrości nie warto.
 Człowiek który dla dobrego tonu kupuje wszystko
 bez targu.
 Słahcic miernego majątku, który go zadłuża po
 uszy by wystawić pyszny pałac.
 Człowiek nazwiska nieznanego, który ludziom
 do liberyi czepia guziki herbowe.
 Pan goły a dumny. *)
 Pan którego służący są pyszniejsi od niego.
 (Panna 20-letnia udająca niewiniątko.
 Mąż traktujący żonę herbatą i czekoladą kiedyby)
 ta czego innego chciała.
 Brzydka panna s pretensjami.
 Panna która udaje iż żadnych niema pretensyj,
 nosząc ciągle jednostajny ubior.
 Dwie rywalki ściskające się.
 Para miłośna co załazi w framugi, dla obojętnego
 widza.
 Wielka panna, pędząca za małym kawalerem, który
 chciałby uciec.
 Hoża żona obok wyschłego męża i nawzajem.

*) Jest o tém stara piosenka kończąca się słowami:

Głuchy, ślepy, głupi, tłusty,

Pychy wiele, worek pusty!

Brzydka żona zazdrośna.
 Panna co w latach 50 idzie za męża.
 Młody mężczyzna mający starą żonę, która go nieustannie pieści.
 Kilka par, jakichniebądź, tańczących, w oczach obojętnego widza.
 (Pan-młody biorący ślub.
 Człowiek zézowaty gadający grzeczności pannom w szereg siedzącym.
 Człowiek ze zbyt długimi lub krótkimi nogami, szczerze tańczący.
 Gość tłuczący kosztowną rzecz w salonie.
 Każdy skąpiec i każdy rozrzutnik.
 Człowiek kłócący się przy kartach i w salonie.
 Mężczyzna chcący uchodzić za takiego iż mu żadna kobieta oprzeć się nie jest w stanie.
 Człowiek w gniewie.
 Człowiek nie rozumiejący co się do niego mówi.
 Człowiek rostrzepany, uderzający co kroku stoł lub krzesło.
 Rozwlekły opowiadacz, tego co po stokroć od niego słyszano.
 Człowiek któremu się wydaje iż jest wielkim.
 Człowiek naśladowujący wielkich ludzi w ich zwyczajach, ubiorach, i t. p.
 W ogólności wszyscy ludzie małpujący.
 Człowiek powolny, starający się ruszać jędrnie i prędko, by się przypodobać kobiecie.
 Zięć starszy od teścia.
 Łysy który nieuważnie perukę włożył na bakier, lub w przeciwną stronę.
 Mężczyzna który fica bardzo w tańcu i rozdzięra suknie pannom.
 Mężczyzna który tańcząc ma minę kaznodziici.
 Para padająca w tańcu.
 Mężczyzna co się ciągle ślizga w tańcu.
 Człowiek śmiejący się s swoich facecyj kiedy drudzy poziewają.
 Człowiek poprawujący sobie ciągle halsztucha.
 Matka zmniejszająca lata córce.
 Człowiek uchodzący za wielkiego znawcę w czémkolwiek bądź.
 Kilkanaście osób siedzących koło stolika i nic nie mówiących. (Kto chce tej zabawy może jej po uszy na prowincyi użyć.)

Większa część mniewanych poetów, autorów, professorów.

Doktor udający że nie chce brać pieniędzy:
 Człowiek który się ożenił będąc wciągniętym.
 Człowiek, nie będący poetą, wyrokujący o poezjach.
 Kawaler któremu szwagier panny gada że ona jest bardzo majątną i który temu wierzy.
 Człowiek co się ożenił dla majątku a udaje że się ożenił z miłości.
 Większa część listów osób czułych i kochanków.
 Młodzieniec który niema nic pilniejszego jak, wyszedłszy za szkołę, ożenić się.
 Młody człowiek biorący harbuzy.
 Młody człowiek kochający się w każdej przystojnej pannie którą zobaczy.
 Mężatka produkująca się s kochankiem kilkanaście lat młodszym od siebie.
 Dama chodząca tak ciężko iż się cały dom trzęsie.
 Brat robiący grzeczności kawalerowi który zamyśla się starać o jego siostrę.
 Konkurent któremu się s wydaje że nikt nie wie o jego konkurach.
 Konkurent s peruką, przyprawnemi zębami, kulą i trzęsącą się głową, chociażby nawet te niedogodności s pola sławy wyniósł.
 Sąsiadka gadająca uszczypliwie o konkurentach swych sąsiadek.
 Młody mąż którego familia żony, jak szarańcza, obsiedzie.
 Młode małżeństwo gadające o projektach swego gospodarstwa i utrzymania domu w towarzystwie.
 Każdy pochlebca.
 Różnego rodzaju ukłony i komplementa.
 Różne postawy ludzi chodzących, siedzących i gadających.
 Większa część ludzi na świecie, szczególnie ci którzy mając sami śmieszności po uszy, wyszukują ich w drugich, jak niżej podpisany.

T. B.